

PLATA PODCZTOWA OPLACONA RYCZALTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 339

73 ofiary katastrofy w Poznaniu

Co mówią o katastrofie dwaj naoczni świadkowie

Telefonem od korespondenta „Ostatnich Wiadomości”.

Katastrofa w Poznaniu wstrząsnęła całą Polską. Poznań nie może jeszcze otrząsnąć się ze strasznego przygnębienia. Wszędzie słychać rozmowy o strasznych i licznych ofiarach.

W pierwszej chwili trudno było zorientować się w liczbie ofiar, które przewieziono do kilku szpitali. Iżej zaś ranni udali się o własnych siłach do domu. Rezultat katastrofy wygląda jeszcze gorzej, niż to po dawaliśmy wczoraj.

Ogółem 5 osób poniosło śmierć od razu, a mianowicie: Józefa Mękowska, Telesfor Tabaka, Julianna Rujna, Wólcik Ludwik i Anastazja Bocian.

Wkrótce liste ofiar śmiertelnych powiększyli zmarli w szpitalu trzy osoby, ciężko ranne: Władysław Rujna (ojciec Juliany), Władysław Laskowski i Tabaka. W stanie beznadziejnym waleczą ze śmiercią Jan Łydkowski, urzędnik kolejowy lat 37 i Marja Langa, urzędniczka kolejowa, lat 45.

11 osób odniosło ciężkie rany a 51 lżejsze.

Otrzymałmy obecnie relacje dwóch naocznych świadków katastrofy: p. M. Zakrzewskiego i p. Litkowskiego, portiera cyrku Olimpia.

P. Zakrzewski opowiada: — Usłyszałem piękny huk. Spojrzałem na tor, gdzie stał po ciąg osobowy. Przed oczami zaśmiały mi stos żelaza. To wagony tak się spleły. Jeden wagon z ogromnym brząskiem spadł szybko po zmarniętym i szluzie nasypie wprost na nasyp telegraficzny. Słup został strząskany na drzazgi, a druty wszystkie zerwane.

Z pod gruzów rozległy się krzyki, a jednocześnie ludzie zaczęli wyskakiwać z wagonów, nacierając jak nieprzytomni.

Potem już zaczęła się pomoc. Rannych ratowali 16 lekarzy i kilkunastu sanitariuszy.

P. Litkowski, portier cyrku „Olimpia” był pierwszy na miejscu katastrofy.

Okolo godz. 7.30 rano usłyszałem nagle — opowiada nam

— straszliwy huk i łomot. Natychmiast wybiegłem na dwór i instynktownie spojrzełem w stronę wału kolejowego. Oczom moim przedstawił się straszliwy widok. U stóp nasypu leżały wyrzucone 3 wagony kolejowe, strząskane i zdruzgotane. Na nasypie stały jeden pociąg za drugim. Ostatni wagon pierw-

szego pociągu wisiał na lokomotywie poprzedniego.

Podbiegłem co tchu do nasypu. Nie slychać żadnych jęków.

Cmentarna cisza panowała wokół. Panie co za okropny widok!

P. Litkowski zakrywa twarz ręką, przypominając sobie widocznie straszliwą scenę.

Ta dziewczyna, może z 10 lat. Co z niej zostało! Papka. No gł i ręce oberwane. Biedne dziecko!

— Jezus! — odzywa się zapłakana żona portjera. — nikt jej z początku nie spostrzegł.

Głos p. Litkowskiego jest przerywany. Jest on mocno wzruszony.

— Panie, nigdy do końca życia nie zapomnę tego wstrząsającego widoku.

No i wzięliśmy się do akcji ratunkowej. Zaalarmowaliśmy pogotowie, ale przyjechał ono dopiero po 25 minutach! Pierwsza przyjechała straż pożarna. Potem dopiero zjechały się 4 karetki pogotowia prywatnego i wojskowa.

Akcja była bardzo utrudniona. Ciężko było wydobywać rannych i zabitych. Zanoszonych do willi, stojącej obok, a stamtąd do szpitala.

Zabitych przewieziono do kościoła.

CO MOWI SPRAWCA

Zwrotniczy Wawrzyński, który spowodował tak straszną w skutkach katastrofę, tłumaczy się, że semafor nastawiał siłą, bo myślał, że zamarzy wskutek mrozu.

Niestety... to samowolne myślenie drogo kosztowało!

Za gwałt biały śmierć czarnego

COLUMBIA (Tennessee) (Pat.) 20-letni murzyn, aresztowany pod zarzutem dokonania gwałtu na osobie białej kobiety został zliczowany przez tłum.

Aby otrzymać cenną premie

jakie tylko w roku bieżącym rozdaliśmy około 4000

w postaci maszyn do szycia, mebli, ubrań, bielizny, obuwia, naczyń, zegarków, aparatów radiowych, patefonów, paczek z produktami

należy wyciąć z każdego numeru kupon premijowy i kupony te przechowywać, oczekując wezwania administracji

Za dużo chorych...

Uzdrowiska i szpitale tematem obrad komisji budżetowej

Na wczorajszym posiedzeniu komisji budżetowej rozpatrywano budżet państwowych uzdrowisk i szpitali. Innymi słowy, na stole obrad znalazło się „zdrowie”!

Własnością państwa są Krynica, Druskiéniki, Ciechocinek, Busko-Zdrój i Szkoło.

Posiadanie tak cennych uzdrowisk przez państwo mogłoby być wykazane dla celów lecnictwa społecznego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zakłady te cieszyłyby się wielkim powodzeniem i że są one dla tych celów niezmiernie potrzebne. Zdrowotność u nas bynajmniej nie stoi na wysokim poziomie. Ale, niestety, mimo iż uzdrowiska te są w rękach państwa, traktowane są jako zwyczajne przedsiębiorstwa dochodowe. Musi się tak robić ze względów budżetowych.

W latach pomyślnych uzdrowiska przynosiły nawet duże dochody, największe oczywiście Krynica, której dochód w roku 1929/30 przekroczył 2.300.000 zł. W przedłożonym budżecie uzdrowiska wykazują deficyt przeszło milionowy.

900 CHORYCH NA 600 ŁÓZEK

Ref. pos. Dybosi przedstawił poszczególne zakłady lecznicze, stanowiące własność państwa. Stwierdza, że ciągle odczuwa się dotkliwy brak łóżek w szpitalach. Szczególnie drastycznie występuje to w szpitalach dla obłąkanych. Według obliczeń, powinno być co najmniej 30.000 chorych leżących, podczas gdy szpitale te posiadają zaledwie 14.773 miejsc. Przepelnienie tych szpitali jest ogromne. Na 600 łóżek mieści się przeciętnie 900 chorych.

DLUGI KAS CHORYCH

Niemniejszą bolączką szpitali są za-

ległości w należnościach. Samorządy podobnie, jak i Kasy Chorych zalegają z opłatami. O ile Kasy Chorych spłacać dług weksłami, o tyle samorządy wogóle przestali płacić. Referent cytuje przykład, ilustrujący ten stan rzeczy: w pewnym szpitalu powszechnym stan zadłużenia na 1000 łóżek wynosi 510 tysięcy zł. Zaległości za leczenie urzędników państwowych wynoszą 8 mil. zł., z czego spłacono ostatnio 3 mil. zł. ratami pożyczki narodowej.

Nad referatem rozwinęła się szczegółowa dyskusja o stanie szpitalnictwa w Polsce o gospodarce państwowych zakładów uzdrowiskowych. Niektórzy mówcy domagali się sprzedania tych zakładów w ręce prywatne, poczem zabrał głos wiceminister dr. Piestrzyński, przedstawiając całokształt państwowej polityki w zakresie zdrowotności.

Wojska rządowe przeciw „czerwonej prowincji” W krwi 5000 Chińczyków utonął bunt

SZANGHAJ. (PAT.) Gen. Lu Ping-Wei, wybitny przywódca

komunistów chińskich, znajduje się podobno pośród 5.000 „czerwonych”, zabitych w uporczywych 3-dniowych walkach z wojskami rządowymi pod wodzą gen. Czank-Kai-Szeka w prowincji Kiang-Si.

Według komunikatu z głównej kwatery, cały komunistyczny

Wykrycie składów broni w Hiszpanii

PARYŻ. (PAT.) Z Madrytu donoszą: rewizje i aresztowania trwają w dalszym ciągu.

Według oświadczenia ministra spraw wewnętrznych, w samej tylko prowincji Logrono skonfiskowano zgorą 1.000 bomb, 10.000 nabojeów 1000 fusz i karabinów.

„rząd tymczasowy” był wzięty do niewoli przez wojska rządowe.

W ręce tych wojsk wpadły również wielkie zapasy broni i amunicji.

30-ta rocznica

pierwszego lotu samolotem

W dniu 17 b. m. przypada ważna rocznica w historii lotnictwa, tego dnia mianowicie mija 30 lat od czasu pierwszego wlotu aeroplanu z silnikiem.

Wzlot ten odbył się w miejscowości Kitty Hawk w Północnej Karolinie (Stany Zjednoczone). Brała Orvil i Wilbur Wright od byli pierwszy lot z silnikiem, który trwał 12 sekund. Dystans

przebyty przez pierwszy lotnik wynosił 59,40 metrów. Silnik wagi 109 kg. o mocy 12 KM.

Dla ilustracji postępów, jakie poczyniło lotnictwo w okresie 30-letnim, warto przytoczyć, że ostatni rekord długości lotu bez lądowania wynosi około 10.000 km., rekord zaś długości lotu bez lądowania około 70 godzin.

W 11-tą rocznicę śmierci

ś. p. Prezydenta Narutowicza

Wczoraj, o godz. 10-ej w katedrze św. Jana J. E. ksiądz kardynał Kakowski w asyście licznych duchowieństwa odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne

na ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza w 11-tą rocznicę jego zgonu.

Na nabożeństwie przybył p. premier J. Jędrzejewicz, reprezentujący Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, rząd in corpore, marszałkowie Sejmu i Senatu, prezes N. I. K. gen. J. Krzemiński, podsekretarz stanu, przedstawiciele władz woj. Jaroszewiczem i wojewodą Twardo, przedstawiciele wojskowości z gen. Fabrycym i gen. Sławoj-Składkowskim, wyżsi urzędnicy państwowi. Świątynie wypełniły delegacje organizacji społecznych.

Po nabożeństwie p. premier J. Jędrzejewicz w imieniu P. Prezydenta Rzeczypospolitej złożył wieniec na grobie ś. p. Prezydenta Gabriela Narutowicza.

Czytajcie dziś

na 2-iej stronie

17-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

Zdrada pana Onufrego

MYDŁO REWOLWER-MAJDE JEST DOBRE

Tragiczne skutki plotek

Mąż zabił w uniesieniu młodą żonę

Konstanty Biernacki ubiegał się o rękę Stanisławy Maciejewskiej, chociaż rodzina była temu przeciwna, ponieważ narzeczony był chory na gruźlicę. Uważano nadto, że narzeczona jest zbyt młoda i powinna się nadal kształcić.

Małżeństwo doszło jednak do skutku i przez rok żyło w jak naj-

lepszej zgodzie. Spokój ogniska domowego zakłóciły plotki, jakie zaczęły krążyć o tym, jako by młoda małżonka zdradza suchoćnika. Mówiono o tem głównie wśród rodziny Biernackiego, a kiedy ten począł zdradzać objawy choroby umysłowej i musiano go umieścić w szpitalu psychiatrycznym, pogłoski o wiaro-

tomstwie nabrały uporczywości, rodzina Biernackiego uważała, że Stanisława wpędziła męża w chorobę, chcąc w ten sposób pozbyć się go i mieć wolną rękę.

Jak się okazało, obłąd Biernackiego wynikał na tle nieuleczalnej choroby wenerycznej. Młodej kobiecie radzono wówczas, aby zupełnie zerwała z mężem.

Po wyjściu Biernackiego ze szpitala, nieporozumienia rodzinne przerodziły się w wielki skandal i doszło do kilku spraw sądowych na tem tle. Nie przypuszczało, że może dojść do tragicznego zajścia w sądzie i przecięcia strzałami niedobranego związku małżeńskiego.

Sprawę wytoczyła Biernacka swym szwagrom, a mąż miał zeznawać jako świadek odwodowy. Rano małżonkowie spotkali się w sądzie i rozmawiali zupełnie spokojnie. Sprawę odroczone na popołudnie, a w międzyczasie Biernacki przyszedł do mieszkania krewnego Szulca i korzystając z nieobecności domowników, zabrał rewolwer. Wrócił do sądu uzbrojony. Nerwowym kro-

klem przemierzał poczekalnię, rozmawiając z braćmi i gestykulując gwałtownie. W pewnej chwili podszedł do siostry żony swej i spytał: „czy jest Stasia”, a nie otrzymawszy odpowiedzi zajął przez szyby do sali rozpraw i krzyknął pod adresem braci: „jest”. Był błędy i podniecony gdy wpadł na salę sądową i z rewolwerem wycelowanym w pierś żony.

— To jest sprawiedliwość! — ryknął.

Po tych słowach padł strzał śmiertelny, gdyż kula przebiła serce, powodując natychmiastowy zgon Biernackiej. W czasie szamotaniny przy próbie rozbrojenia szalonego żonobójcy, padł drugi strzał, jednak szczęśliwie nikomu nie uczynił krzywdy. Biernackiego aresztowano i oskarżono o pozbawienie życia młodej małżonki.

Biernacki tłumaczył się, że żona zdradzała go ustawicznie i odmówiła dalszego pożycia. Sąd skazał go na 2 lata więzienia, uznając, że wszystkie plotki o niewierności żony, oraz jej szorstkie odezwanie się w dniu zabójstwa, mogły wyprowadzić Biernackiego z równowagi oraz panowania nad sobą.

Niedługo sensacyjny proces Biernackiego będzie przedmiotem rozprawy w Sądzie Apelacyjnym.

Wesoły Kącik

RUCH PRZEDŚWIĄTECZNY



Ruch przedświąteczny objawia się narazie w ten sposób, że w sklepach jest pusto, a tłoczno jedynie przed wystawami.

— Co to za głupia publiczność! — narzekają kupcy. — Zamiast wejść do ciepłego sklepu, stoi na mrozie i gapi się na wystawę!

I rzeczywiście, zamiast się zastanawiać, co kupić na gwiazdkę, ludzie zastanawiają się, co by kupili, gdyby mieli pieniądze.

Na marzenie można sobie pozwolić przy najbardziej obciążonej pensji, stoją więc ludzie przed sklepami i marzą.

— Ładna suknia — wzdycha jakaś pani, oglądając wystawiony model.

— Podoba ci się? — bierze ją czule pod rękę małżonek. — No, to świetnie!... Zamknij na chwilę oczy i wyobraź sobie, że ci tę suknię kupię!... Pięknie ci w niej... Leży doskonale... Idziesz w niej w święta do Cymbalskich.

U Cymbalskich jak zwykle, sąsiad Klapkiewicz się urznie!... Jak zwykle chce wypić za twoje zdrowie i zalewa ci suknię wiśniówką...

Cymbalski zrywa się oburzony... Biegnie, żeby cię przeprosić, a ponieważ zapomniał, że trzyma w ręce sos tatarski, zalewa ci suknię sosem. Jesteś wściekła. Wracamy do domu... Z rozpaczą oglądasz plamy... A że stoisz akurat przed choinką, więc na suknię kapie stearyna ze świeczek...

Cała suknia na nic! Tych plam się już nie wywabi!... Kładziesz się ze zmartwienia do łóżka i przez tydzień leżysz chora... Tyle zgrzyot ta suknia przyniosła! Pomyśl teraz, jak to dobrze, że ci tej sukni nie kupię...

Przy sąsiedniej wystawie zabałek stoi ojciec z synkiem. Słyszał rozmowę małżonków i widocznie mu się spodobała.

— Widzisz synuś — mówi, gdyby ci kupił tę kolejkę, toby ci ją twój brat Wacuc popsuł...

— Nie szkodzi, tatusiu, ja sobie ją naprawię.

— Sprężyna ci pęknie...

— Bardzo lubię, jak pęka!... Taki huk.

— Przewróć się przy niej i kolano sobie potłuczysz...

— Nie szkodzi... Ja bardzo lubię...

Ojciec widzi, że perswazuje nie osiągnął skutku. Wzdycha.

— Trudno synuś... Jak lubisz tłuc sobie kolano, to sobie będziesz musiał potłuc kolejkę.

Napoleon Sadek

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

ZDRADA PANA ONUFREGO

Pan Onufry Kapciuch zdradzał swą żonę regularnie raz do roku. Nie czynił tego z jakiegoś nalogu do rozpusty, lecz poprostu dla urozmaicenia swego codziennego, szarego życia. Pani Kapciuchowa była chuda, nieładna i mało sentymentalna — pan Kapciuch zaś marzył o rozkoszach sultana.

Pan Onufry więc zdradzał swą żonę raz na rok. Częściej nie mógł, bo pani Kapciuchowa wyliczała mu czas co do minuty. Aku rat tyle, żeby tramwajem wrócić z biura. A pan Kapciuch bał się swej żony. Nie tak bardzo, jak na przykład Iwa, ale tak, jak niewielkiego stworzonka, które nie mogąc nam odebrać życia, potrafią je wszakże uczynić nieznośnym.

Dla popelnienia zdrady pan Onufry wybierał co rok koniec czerwca. Dostawał wtedy czterotygodniowy urlop. Pani Kapciuchowa nie wiedziała, że jej czcigodny małżonek tego dnia był wolny po obiedzie i czas ten spędzał w towarzystwie kobiet uczuciowych z zawodu. Wszystko pan Onufry tak dobrze wy kalkulował. Przez cały rok oszczędzał cierpliwie, aż pod koniec czerwca zbierało się dosyć złotych.

Za każdym razem było tak samo: pan Onufry z bijącym sercem zaczęł przy rogu Chmielnej i Marszałkowskiej jakąś niewiastę, myśląc przytem, że może mu padnie w objęcia tym razem jakaś „dama z wyższych sfer”. Zaczęła „dama” z wyższych sfer wymieniała cenę i prowadziła Kapciucha do pobliskiego hotelu.

Tym razem pan Onufry Kapciuch zgrzeszył z pewną tłuszciską blondyneczką. Zadowolony z siebie i ze swej „ofiary”, pan Onufry, pogwizdując nieśmiertelną „Bajaderę”, wyszedł na ulicę.

Pan Kapciuch usiadł sobie w pobliskiej kawiarence przy szklance kakao z dwoma ciastkami (mógł sobie pozwolić na szerokie gesty, zostało mu jeszcze z tajnego funduszu cztery złote i trzydzieści groszy) i zaczął myśleć o przyszłorocznej zdradzie. Na przyszły rok może spotka na wet jakąś „damę z wyższych sfer”, od której będzie pachniało francuskimi perfumami, która była zagranicą i ma męża barona...

Ach, życie jest piękne! Jutro się pojedzie na miesiąc do Wągrowa, człowiek przez trzydzieści dni będzie się wylegiwał z gazetką w łóżku, zacznie ciału na nowo grosiki na koniec czerwca...

Pan Onufry spojrzął na zegarek i stwierdził, że czas „wracać

z biura”. Zawołał kelnera, zapłacił, poczem wyjął portfel, żeby sprawdzić, czy nie zgubił pieniędzy.

Nieszczęście! Całomiesięczna pensja zniknęła. Całe trzysta złotych, które dziś otrzymał! Najwidoczniej ta nędznica go okradła. Gdzie ją znaleźć?!

Całe trzysta złotych!... Pani Kapciuchowa co miesiąc czekała na te trzysta złotych! Co teraz będzie? Co jej powie?

Pożyczyć od kogo? Kto z jego znajomych ma tyle pieniędzy do pożyczenia? A jak się pożycza, to trzeba oddać, a skąd się potem weźmie taką sumę?!

Może już najlepiej powiedzieć wszystko żonie. Zbieszta go? Kiedy ona go i tak beszta przez cały Boży dzień. Porzuci go? Dałby Bóg, żeby go porzuciła!...

Ale swoją drogą, trzysta złotych!...

Naraz pan Kapciuch podskoczył, jak urzeczony: tu, na rogu Marszałkowskiej i Chmielnej stała owa przewrotna blondynka. Jednym susem dopadł do niej:

— Jesteś, złodziejko! Oddaj mi pieniądze!

— Jakże pieniądze, co za pieniądze?

— Trzysta złotych, któreś mi ukradła!

— Co pan gada? Zwarjował, czy co?

— Oddaj pieniądze, bo policjanta zawołam.

— A dobrze! Ja z policją jestem w porządku! Chodźmy do komisariatu, zobaczymy, kto ma rację.

W tłumie, który się w mgnieniu oka zgromadził, ktoś rzucił:

— Obrączka na palcu! A co po wie żona, jak się dowie?

Roześmiano się dokoła. Czując nastrój przychylny dla siebie, dziewczyna wołała:

— Chodźmy do komisariatu! Ja się nie boję. Niech będzie skandal. O, policjant idźcie!

Pan Kapciuch stracił głowę i nie wiedząc, co czyni, rzucił się do ucieczki. Ach nie w tę stronę! Tramwaj nadjeżdża.

Stało się...

Z pod tramwaju wyciągnięto trupa. Ze znalezionych przy nim papierów dowiedziano się adresu, zawiadomiono wdowę.

Pan Kapciuch miał przy sobie owe trzysta złotych, które, przez roztargnienie, włożył do tylnej kieszeni od spodni, gdzie zwykle nic nie nosił. Całkiem zapomniał...

Jutro osiemnaste opowiadanie p. t. „Katastrofa kolejowa”.

Przy rozpoczynającym się zwapnieniu naczyń krwionośnych użycie naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa prowadzi do regularnego wypróżnienia i obniża wysokie ciśnienie krwi.

Dziurawe zęby

i nerwowy zięć

(S. F.) P. Boruch zapakał stary i doświadczony kupiec zjadł już zęby na interesach i dlatego ma w jamie ustnej więcej dziur, niż zębów.

Ponieważ w czasie jedzenia do dziur dostają się kawałki pokarmów i uwierają nieprzyjemnie, więc p. Boruch stara się je usunąć językiem. Za każdym razem przy wyciąganiu języka z dziurwego zęba rozlega się taki trzask, że wszyscy siedzący przy stole podskakują na krzesłach.

Szczególnie trzaskanie to denerwowało zięcia p. Borucha, p. Wolfa Katza. I pewnego razu, gdy p. Boruch podczas obiadu strzelił językiem po raz siedemnasty, p. Katz stracił cierpliwość.

— Niech tatunio przestanie strzelać — wybuchnął. — Przecież mnie wszystkie kluski spadają z talerza. I ogłuchnąć można też! Czy tatunio nie może jeść cicho?

Bezsensowność wyniszcza organizm,

a powstaje głównie wskutek zaburzeń układu nerwowego. Sztuczne środki nasenne nie działają na dłużej, a wywołują stępienie i zanik wrażliwości nerwów.

Tylko ziola Magistra Wolskiego „Pasiverosa” zawierają Kwiat Młki Pańskiej (Passiflora) i idealnie łagodzą zaburzenia systemu nerwowego (nerwice serca, bóle głowy, histeryje) oraz sprowadzają krzepiący sen, identyczny ze snem naturalnym. Już po krótkim czasie stosowania cały system nerwowy powraca do stanu normalnego.

ZIOŁA ze znak. ochr. „Pasiverosa” do nabycia w aptekach, składach aptecznych lub w wytwórni: Magister Wolski, Warszawa, Złota 14, telefon 263-05. Objasniające broszury wysyłamy bezpłatnie.

WENERYCZNE, skórne, włosów, niemoc płc. LEZCNICA Plac Trzech Krzyży 9 m 11, I p. od 8 r. do 8 w.

AKUSZERKA Suska udziela porad bezpłatnie, przyjmuje od 11 — 7 w. Ulica Biała 2, róg Elektoralnej.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Wstałam z krzesła. Podeszłam żywo do stołu. Chciałam zawołać:

— Skończcie już te męczarnie! To ja byłam! To ja go poraniłam. Ja chciałam go zabić, bo zabrał mi dziecko! Bo chciał zrobić ze mnie dziewczynę uliczną! Bo mnie bił i znęcał się nade mną!

Jeszcze nie doszłam do biurka sędziego, kiedy Józio powiedział prędko:

— Nie! Ja tej pani nie znam! Pierwszy raz ją na oczy swoje oglądam!

Zatrzymałam się. Aż mi dech zaparło.

— On mnie nie zna?... Dlaczego on tak mówi?... Dlaczego on kłamie?

Stałam bez ruchu.

— Niech się pan dobrze przyjrzy? Może ta pani się zmieniła od tego czasu? Może jest inaczej ubrana?

— Proszę wysokiego sądu, ja już powiedziałam, że tamto to moja sprawa i ja sobie sam załatwię... Ale to nie jest ta pani!

— Niech poszkodowany nie usiłuje ukrywać winę! Zato też może się dostać do więzienia!

— Ja tam nie potrzebuję nic ukrywać. Powiedziałam, że wzięłam dziewczynę prostą. Była w obowiązku, a nie żadna wielka dama.

— Ale szofer stwierdza w swych zeznaniach, że odwoził na Mokotów wczesnym rankiem przywoiciele ubraną kobietę z dzieckiem właśnie z okolicy domu Więckowej.

— Mogł sobie wozić... Ja tam nie wiem!

Sędzia stał chwilę, jakby nie wiedział, co ma z nami robić.

— Więc pani też nie zna tego pana?

Potrząsnęłam głową.

— Nie znam.

— A skądbyśmy się znali, wysoki sądzie? Ja jestem prosty facet, a ta pani, z przeproszeniem, kroci na wielką damę!

— To poszkodowanego nic nie obchodzi, na co „kroci” ta pani.

— Pewnie, ale ja tak sobie mówię!... Czy mogę odejść, wysoki sądzie?

— A idź pan sobie! Sprawa pana pójdzie na umorzenie! Ale niech pan pamięta, że jeśli pan teraz łączy jakichś powodów, to panu nie ujdzie na sucho! Władz sądowych nie wolno wprowadzać w błąd! Zato jest surowa kara, choć pan sam jest poszkodowany!

— Pewnie! Ja wiem! Żeby złapał tę dziewczuchę, tobym...

— Nikomu nie wolno wymierzać sobie samemu sprawiedliwości! Od tego są sądy! Niech się pan ma

na baczność! Jeśli pan samowolnie będzie chciał ją ukarać, pana spotka jeszcze większa przykreść, niż ja!

Pójdzie pan na długie lata do więzienia!

Józio uśmiechnął się tylko.

— Możecie sobie państwo iść!

Wyszedłam jak nieprzytomna, nie wiedząc, co się ze mną dzieje.

Schodziłam po schodach, jakbym nogi miała z drewna.

Józio Pysk poszedł naprzód.

Widziałam jego szerokie plecy, jego wlekle nożyska, które rozstawał szeroko.

Szłam jak najwolniej, by mnie wyprzedził, bym nie potrzebowała się z nim spotykać.

Ledwie doszłam do Karmelickiej, przeszłam na drugą stronę i chciałam wsiąść do samochodu. Czulałam, że nie będę miała siły dojść do domu. Wołałam już nawet wydać dwa złote, byle nie iść, byle się nie natknąć na Józia!

Ale on stał i czekał na mnie.

Chciałam przejść koło niego, by jak najprędzej dojść do taksówki, wsiąść i odjechać.

Zatrzymał mnie:

— Dokąd to tak się pani śpieszy, co?

W tej chwili nie czułam nawet do niego żalu, ani złości. Kiedy szłam za nim, myślałam nawet o nim dobrze:

I w takim człowieku odezwało się sumienie i nie chce mnie gubić! Zrozumiał i odczuł, że dość już mi zła narobił!

To też, kiedy się tak odezwał do mnie, powiedziałam:

— Dziękuję panu, że pan mnie nie zdradził! Do końca życia będę panu wdzięczna, że uratował mnie pan od więzienia!

— Ja tam twojej krzywdy nie chcę! — odpowiedział. — A co? Myślałaś, że ja już u i? Co? Nie tak łatwo z Józkiem, nie! No, ale co teraz będzie z nami?

— Jakto?

— Co ty, sikoreczko, myślisz, że potę nie dałam cię wpakować do mamra, byś sobie z innym gruchala? A ja nie?

W pierwszej chwili nie rozumiałam, o co mu chodzi. Cieszyłam się, że już wszystko skończone, że jestem wolna, że już mi nie grozi.

— No, co będzie z nami? — powtórzył Józio.

— Dziękuję panu — powiedziałam niepewnie, bo już zaczęłam się domyślać, że on coś będzie chciał.

— Co będziesz mnie tam dziękowaniem bajcowała? Dziękuj swojej babci! Co mi z dziękowania? Najlepiej będzie, jak sobie teraz opijemy żdziebecko całą sprawę, co?... Ja tu znam niedaleko jedną knajpkę... Chodź!

— Co pan oszalał? Ja muszę jechać do domu... Tam czeka na mnie mąż!

— Mąż?... Oho! To się już zamąż wydałaś? To dlatego nie mogłem cię znaleźć, sikorko! Inaczej się nazywała! Dobra, niech będzie i mąż! Niech sobie poczeka! Nie ubędzie mu, jak się napijemy po kieliszku! Za pomyślność sprawy! Taksówką niema co jechać, bo to wszystkiego parę kroków... Na Marjensztadzie.

— Niech mnie pan zostawi w spokoju!

— Cicho! Bo policja się zainteresuje, przyskrzykną nas i wyjdzie na wierzch, że się znamy!

— Czego pan chce ode mnie?

— Lubię cię! I już! Szwarna z ciebie kobieta. Przymizerniałaś ciubinkę, ale to nie szkodzi. Nawet ci z tem do twarzy... Czy ty myślisz, że mnie wystarcza zabawa raz? Puściłaś mi trochę juhy, ale dla mnie to frajer. Już jestem, jak ta lala!... Chłop zdrów, jak się patrzy!... Niema co się patyczkować. Jadziem depache i dobra nasza. Pobawim się trochę, pocałujem, przypomnimy dobre czasy. Będziem trzymali sztafę!

— Niech mnie pan puści! — szepnelam, a dygotałam cała ze wstrętu i ze złości na tego bezczelnego lajdaka.

Ale! Mogłam gadać do szupa! Możeby prędzej zrozumiał kamień, niż takie bydlę bez sumienia, i bez wstydu!

— Ty się teraz tak nie stawiaj! — mówił i w usmiechu rozdziwiał swoją szeroką gębę. — Ja mam teraz ciebie w swoich rączkach... Nie wypuszczę! Mnie tam mąż nie obchodzi. Ja patrzę za swoimi sprawami! Nie zgodzisz się, pójdiesz do manra! Co wolisz? Czy z Józkiem się pobawić, a pamiętać, że Józio cie lubi, jak żadnej baby, czy mam wrócić do śledczego i powieścić cię mu?

— Wysoki sądzie! Teraz przypatrzyłem się tej kobiecie i widzę przy świetle dziennym, że to pewnie ta sama! Tylko inaczej ubrana i trochę zmieniona na twarzy, ale gotów jestem przysięgać, że to ta podżgała mnie majchrem, że ledwie nie kipiałem na amen ciociu!

No, co wolisz, sikoreczko?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Ra—Cho” z Krakowa

pisze nam: „Czytając dział „W cztery Oczy” znajduję w nim tak wiele najwznioślejszej strawy myślowej, że nawet ja, com już zwątpiła we wszystko, pozwalałam sobie zwrócić się do Pana Redaktora z prośbą o parę słów, które mi że zdolają zmienić dzisiejszą moją myśl i poglądy na ludzi.

Mam lat 24. Studuję na uniwersytecie krakowskim. Mam dobre warunki materialne. Odniedawna, zresztą. Dawniej bywało dużo gorzej. Mimo to nienawidzę ludzi. I to wszystkich. Wiele się na to złożyło. Może przedewszystkiem te niedawne jeszcze czasy, gdy będąc jeszcze małym chłopcem, cierpiełam wiele. Cierpiełam tak okrutnie, że dziś dziwię się, że jednak wyrosłem na człowieka, nazywanego przez ogół „porządnym”.

Bywało, że pretem żelaznym bito mnie tak, że aż krew płynęła z rozdartej skóry. Zdarzało się, że trzy dni i więcej nie w ustach oprócz wody nie miałem, nie miałem domu, nie miałem nikogo. Ktoby mi choć jedno słowo życzliwe powiedział. Matkę mam, los jednak tak zrządził, że byłem zdaleka od niej. Nie mogła mi przeto

nie pomóc. Ojca nie mam już od trzeciego roku życia. Nie zaznałem do dziś od ludzi nic dobrego. Kobiety, istoty jakoby o dobrym sercu, okazały się dla mnie wprost krwiożercze.

Dziś żyję tylko nienawiścią całą duszą. Innych uczuć, oprócz tego i chęci zapłaty za to, co mnie dawniej spotkało — nie posiadam. Bo nie zdarzało się to raz. Latami to trwało. Przez całą moją młodość „sielską-anielską” chadzałem pokrywiony bez dachu nad głowę i kawalka chleba. Mimo wszystko nie zostałem zbrodniarzem, ale poprzysięgłem sobie pracować, aby móc kiedyś zapłacić za doznane krzywdy i cierpienie. Nie wiedziałem nigdy, co to pieszczoty matczyne, co to dom i zabawa dziecięca. Ja miałem inną pieszczotę, inny pocałunek: brutalną pięścią po zranionej twarzy i ciepło pocałunku... pretem stalowym.

Dzięki takiej szkole życiowej mam jednak teraz wielki nieugięty hart duszy i wolę, której nikt złamać nie potrafi. Gdy co postanowie, idę do tego zawsze prawą drogą, ale nawet i po tej drodze krocząc można mieć żyłki ludzkie za sobą. Niedługo już dojdę

do celu, postawionego sobie w młodych latach. Zajmę duże stanowisko i będę pracował nad zapłatą za zło. Co może Panu wydać się dziwne — nigdy dotychczas nie kochałem. Ale skądinąd: czyż można kochać, nienawidząc? A ja przecież mam w sobie tak wiele, tak wiele okrutnej nienawiści. Zupełnie sam żyję i tylko sobą jestem zajęty. I wcale nie chcę innego życia, nie chcę tego, co inni za „męskie” uważają. Zresztą, nie umiałbym już kochać, a mam tak silną wolę, że wszystko sobie rozkazuję potrafię.

I dlatego właśnie piszę, ponieważ czytając uważnie dział „W cztery oczy”, widzę, jak bardzo ludzie wskutek miłości są nieszczęśliwi. Naprawdę, kiepscy to ludzie, co hartu i woli nie mają, co przed głupim uczuciem zlać się potrafią. Bo przecież dobrze jest żyć inaczej. Nie trzeba kochać, a raczej kochać nienawisć do ludzi, nie mieć nikogo, zapomnieć o tem, że się ma serce, a żyć radością z nieszczęścia drugich. Co do mnie mam tylko jedną miłość, a mianowicie kocham muzykę i z zamiłowaniem grywam zwłaszcza Liszta. Uprzejmie proszę o wyrozumienie

mojego listu i wypowiedzenie

swojego poglądu.”

Nie dziwi mnie, że mogło się w Panu nagromadzić tyle nienawiści, bo po takich przeżyciach niemiłosiernie łatwo wpaść nawet w manję prześladowczą (i kto wie, czy nie doszukałby się jej śladów w Panu lekarz chorób nerwowych) Dziwi mnie natomiast, że ta nienawiść tyle czasu przetrwała, i to u zwolennika muzyki, zwłaszcza Liszta. To trudno. Albo Pan do prawdy Liszta wyczuwa i wtedy nie może Pan mieć tyle goryczy w sercu, albo Pan ją ma, ale wtedy nie zdoła Pan właściwie zagrać ani jednego z arcydzieł tego wielkiego muzyka węgierskiego. Skądże Pan wydobędzie ze siebie upojny czar, zawarty w nieśmiertelnych rapsodjach tego mistrza, płonących ognistym żarem miłości, bądź radości, jak wiosna i nieokiełznanej, jak szal, węgierskiem winem wzbudzony, bądź zaśnutej tęsknym smętkiem głuchych borów i bezmiar pusz czy węgierskiej.

Pamięta Pan, naprzykład, rapsodję trzynastą o burzących krew zmaganiach i porywach miłosnych, które wzbierają w sercu, pieniąc się i kotłując, aby nagle rozlać się w powodzi czardasza, wulkanicznym huraganem wirującego i kłębiącego się w rozszalałym opętaniu? Nie, proszę Pana, Liszta nie może miłować ani odzwierzczać sobok i odludek, duszący w sobie nienawisć do otoczenia i zionący pragnieniem zemsty. Jeżeli Pan patyczkował się

niecha tak niemitych myśli i poglądów, będę musiał przypuścić, że pozostał w Panu z owych straszliwych przeżyć dzieciństwa jakiś uraz nerwowy, który trzeba leczyć, drogi Panie, i to koniecznie... Proszę mi wierzyć, że nienawisć i zemsta nigdy nie dadzą Panu prawdziwego zadowolenia, natomiast zabiją w Panu zdolność miłowania, możliwość przeżywania największych rozkoszy życiowych, których nigdy nie jest w stanie zastąpić. One to są prawdziwym błogosławieństwem ludzkości, bo są dostępne dla każdego, biednego czy bogatego, i dają najpiękniejsze szczęście, jakie tylko sobie można wyobrazić.

Pewna miljarderka amerykańska zapytała po nocy poślubnej swego męża: „Koteczku, czy biedni ludzie też przeżywają... coś podobnego?” — „Oczywiście, skarbie” — odparł. A na to młoda mężateczka: „Więc czegoż jeszcze narzekają, że im źle na świecie?” To naiwne, ale zarazem wielka racja... Niechże Pan zapomni wreszcie o dzieciństwie i stara się być człowiekiem, aby nie ludzkiego nie było Panu obce. Zalety i... wady. Tak najlepiej...

P. Mieczysław Ogrodziński prosi nas o stwierdzenie, że nie jest autorem listu pt. „Między miłością a piłką”, który ukazał się w naszym dziale w dniu 26 listopada r. b. Zaznacza również, że podane w liście szczegóły, gdyby miały odnosić się do jego osoby, nie odpowiadają prawdzie.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi lalują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rąk padają cieme na twarzyszkę tak piękna, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusja Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowianka, właściciela Opalowic, naręczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocalunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uspiał ją... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, żarzący z Heleną hrabianką Romocką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego. Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie dotyczyło Lusji. W zbrodni dopuścił mu jego gajowy, Felek.

Kiedy są ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, lajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusja i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwiczy z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwiczy, a w gruncie rzeczy bardzo zawiśniętego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwiczy - Soni, osoby, wielce podejrzanej pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzili się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusja urodziła się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Naraziła dzięki poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Do niego zwróciła się więc Lusja, gdy ją wkrótce wszystko zawiodło, a potrzeba było pieniędzy na dziecko. Ku jej zdumieniu ponowił swoje oświadczenia. Tym razem je przyjął ku wielkiej radości Dereńskiego. Lusja wyraziła wątpliwość, czy ojciec Dereńskiego zgodzi się na ich małżeństwo.

Wątpliwości te okazały się płonne i ślub został wyznaczony.

Gdy Kotwicz się o tem dowiedział, postanowił zapobiec temu za wszelką cenę. Zrujnowany hr. Łąkowski zgodził się za pewną sumę wywołać kłótnię i, następnie pojedynk z Dereńskim, by zabić go. Wszystko mu się prawie udało. Dereński był śmiertelnie ranny. Stało się to z rana w dzień ślubu.

Pomimo to, na łóżu śmierci wziął jeszcze ślub z Lusją, uprzednio zapisując jej cały swój majątek. Gdy wyjechała na pogrzeb do dóbr Dereńskiego - Stawisk - Kotwicz podążył za nią i ponowił swoje oświadczenia, twierdząc, że jego żona, zapewne, i tak wkrótce umrze.

Lusja odrzuciła niecne zakusy Kotwiczy z oburzeniem. On wszakże nie dał za wygraną. Porwał jej dziecko i ukrył tak, że niesposób je było odnaleźć. Powiedział, że dziecka nie odda, póki Lusja nie zgodzi się wyjść za niego. Pod naciskiem - zgodziła się, ale dopiero w rok po śmierci męża.

Tymczasem Kotwicz wyjechał z żoną na Riwierę, przyrzekając, że będzie Lusję zawiadamiał o stanie dziecka.

Jakże był cel tej podróży? Ot, prosto, Kotwicz postanowił tu na ustroniu pozbyć się żony, trując ją. Udało mu się to. Wzwany przez Edytę Romocki nie zdołał już uratować Helenki. Gdy zaś groził Kotwiczowi wydaniem go w ręce policji - Kotwicz strzelił do Romockiego i zranił go bardzo ciężko. Nieprzytomnego zawiózł do podziemi swej wili. Potem kazał Albinowi zamurować otwór podziemi.

Tymczasem wybuchła wojna z bolszewikami. Moreń był ranny na froncie. Przywieziono go do szpitala w domu Lusji. Uratować go zdołał... dr. Romocki, którego udało się Albinowi wydobyć z zasadki.

Nad Kotwiczem zbierały się cieme chmury.

Jedyną myślą starego Dereńskiego było teraz ukaranie sprawcy jego największego nieszczęścia życiowego - Kotwiczy. Przyjął chętnie współpracę Soni w tej dziedzinie.

I ani się spostrzegł ten starszy, taki przecież mądry i rozważny człowiek, że stał się w tej sprawie narzędziem w jej rękach.

Właściwie ona trzymała w swych rękach wszystkie nici tej sprawy. Ona wszystkim kierowała. Udając, że działa bezinteresownie w interesie wszystkich przeciwników Kotwiczy, właściwie pieką przy ogólnym piecu przede wszystkim swoją pieczę.

Staremu bankierowi, który przebiegał w znajomościach niebardzo przyjemne było obcowanie z kobietą o niepewnym pochodzeniu i przeszłości. Ale cel w tym wypadku usiłował środki.

Gdy więc właśnie nadeszła, musiał ją przyjąć. Najpierw rozmawiali o rzeczach obojętnych. Potem Dereński zapytał Sonię:

— Podobno pan wyjeżdża do Berlina? Czy można wiedzieć poco?

— Wnet powiem panu. A tu nic nowego?

— Nic. Oprócz tego, że dostałem dziwny list anonimowy...

Pokazał go Soni. Był podpisany „Nieprzyjaciółka hrabiego Kotwiczy”. Wskazywał, u jakiego reagenta była zawarta umowa, z której wynikało, że hr. Łąkowski otrzymał rentę dożywotnią od hrabiego Kotwiczy oraz sporą sumę w gotówce, za którą sobie kupił dobra i tam teraz mieszka wraz ze swą przyjaciółką Ryską. Sumę tę wpłacił, co prawda, Ignacy hr. Morecki, ponieważ wszakże wiadomo, że hr. Igancy nigdy takich sum nie posiadał, a często działał w imieniu hr. Kotwiczy, było więc tak z pewnością również i w tym wypadku. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że hr. Kotwicz tak hojnie wynagrodził hr. Łąkowskiego za nic innego, jak właśnie za zabicie Franciszka Dereńskiego. Szczegóły dalsze możnaby przy umietytnym zabranianiu się do rzeczy, wyciągnąć od Ryski. Pomimo bowiem, że hr. Łąkowski ożenił się z nią, „natura ciągnie wilka do lasu”. Rysce tęskno za Warszawą, na wsi wścieka się z nudów i szuka tylko pretekstu, aby uciec od męża. Gdyby jej dać pieniędzy na drogę i „na początek”, rzuciłaby wszystko. Za tę cenę gotowa byłaby z pewnością wszystko wyszukać, już choćby dlatego, aby mężowi zrobić na złość i zemścić się, że ją wleź na wsi.

— Warto by to sprawdzić — rzekła Sonia.

— Już zrobione. Kierownik mojego oddziału warszawskiego jest w przyjaźni z owym rejentem i sprawdził wszystko. Zresztą, czyż i tak nie było jasne, że w tem wszystkim jest ręka Kotwiczy? Mogłbym go nawet podać do sądu, ale ponieważ jednak dowodów bezpośrednich nie mam, więc mogłoby go uniewinnić, i miałby jeszcze satysfakcję. To też ja sobie sam z nim dam radę i ukarzę go należycie.

— Czy... zupełnie sam?

— Oczywiście, że niezupełnie... Pani wie najlepiej...

— A co na to wszystko Bonecki?

— Wciąż jeszcze wątpli. Nie przypuszcza, żeby Kotwicz mógł posunąć się tak daleko. Ale ja mu i to udowodnię.

— W jaki sposób?

Dereński pokazał jej drugi list anonimowy tej treści:

„Słowa doktora Romockiego o przyczynie śmierci hrabiny Kotwiczy potwierdził świadek naoczny w najbliższym czasie. Ktoś inny tego dnia zioży dowody jeszcze bardziej bezsporne...”

— Ponieważ otrzymałem ten list przed tygodniem, spodziewam się więc już lada dzień tych wiadomości.

— I nie myli się pan. Ja właśnie je panu przynoszę.

— Pani?

— A tak. Poto przecież właśnie jeździłam do Berlina.

— Więc pani także ma jakiś żal do niego?

— Owszem, drogo mi zapłacił za moje ziamane życie. Tyle czasu mi gówę zwracał, że się ze mną ożeni, a potem? Zresztą, najbardziej go wpakował jego najlepszy przyjaciel i powiernik...

— Czyżby hrabia Ignacy?

— We własnej osobie.

Opowiedziała Dereńskiemu, jakie Ignacy miał powody być wrogiem Kotwiczy, poczem dodała, że owym świadkiem naocznym jest właśnie... Romocki, który też tu dziś przybędzie, bo go tu zamówiła.

Po chwili rzeczywiście wszedł do gabinetu...

Dereński zaprosił Sonię i doktora na obiad. Sonia ze zdumieniem ujrzała sześć nakryć. Po chwili zrozumiała — weszli bowiem: prof. Bonecki, Ryszard Jusiewicz i Piotr Moreń.

Nie od razu rozpoczęli mowę o zbrodniach Kotwiczy. Stopniowo dopiero rozgadali się. Romocki stwierdził, co widział. Sonia pokazała zaświadczenie od chemika berlińskiego, że wysłał Kotwiczowi truciznę w postaci wywaru białego ciemiernika („veratrum album”) w proszku.

Dereński oświadczył:

— Wszyscy tu zebrani stanowią sąd nad hr. Kotwiczem i postarają się należycie go ukarać.

Na to Ryszard Jusiewicz rzekł:

— Dobrze, ale aby go ukarać, trzeba go złapać.

A on się nie da. Spryciarz jest!

— To proszę już mnie pozostawić — odparł Dereński, — moja w tem głowa.

Tym razem próbował oponować prof. Bonecki:

— Myślę, że racjonalniej byłoby powiedzieć mu, jak rzeczy stoją i dać do zrozumienia, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko palnąć sobie w łeb. Ja mogę się podjąć pomówienia z nim w tej sprawie. Proszę pamiętać, że przedśmiertną prośbą hrabiny Kotwiczy było, aby wszystko odbyło się po cichu. Chodziło jej o uchronienie sławnego nazwiska od zmasz. W ten

sposób lotr zostanie ukarany, a nazwisko nie ucierpi szwanku.

Dereński potrząsnął głową i odparł:

— O, to byłaby o wiele za łagodna kara dla takiego lajdaka! Zresztą, panowie już wszyscy przecież zgodzili się na sąd. Proszę więc zachować milczenie aż do chwili, kiedy zawezwę panów ponownie. Najmniejsze wygadanie się mogłoby być zgubne. Proszę nie zapominać, że Kotwicz ma w ręku dziecko mojej synowej. Przy najmniejszym niebezpieczeństwie ucieknie i nie powie, gdzie jest dziecko. Ja zaś ślubowałem umierającemu synowi opiekę nad jego żoną i przyrzekłem jej, że dopomogę do odzyskania dziecka. Muszę słowa dotrzymać. Proszę mi tego nie utrudniać. Gdy tylko będziemy mieli Kotwiczy w ręku, panowie będą mogli się wypowiedzieć co do sposobu ukarania go. Narazie proszę pozwolić mi działać na własną rękę.

To przekonało wszystkich. Po obiedzie wszyscy się rozeszli. Tylko Sonia została jeszcze u Dereńskiego.

Rozmawiał z nią w gabinecie, gdy nagle zameldowano kogoś...

Dereński kazał prosić.

Przybył zameldował:

— Dom nabyty. Zapisany na moje imię, jak pan prezes kazał. Jest już od pół roku niezamieszkały. Część mebli sprzedana. Zostało tylko kilka w dolnych pokojach.

Bankier podziękował mu i objaśnił Soni:

— Wiem, kądędy będzie przejeżdżał Kotwicz, wioząc Lusję w podróż poślubną. Ten dom jest o jakie pięćdziesiąt kroków od szosy. Ukryty głęboko w krzakach. Dookoła w odległości kilku kilometrów pustkowie.

— Zamierza pan więc zatrzymać Kotwiczy w drodze?

— Zdaje mi się, że tak właśnie uczynię.

— Ale czy pan ma pewność zupełną, że będzie tamtędy przejeżdżał?

— Owszem. Chyba... że pani go uprzedzi o wszystkim...

— Jak pan może nawet przypuszczać coś podobnego?

— Nie, ale... na świecie wszystko możliwe... I niech mi pani powie, czy doprawdy aż tak strasznie nienawidzi pan Kotwiczy?

— O, tak, bo kobieta zawsze tak samo silnie nienawidzi, jak przedtem kochała. A ja go kochałam potężnie, ogromnie, bezgranicznie. Tak samo właśnie teraz go nienawidzę.

— A gdyby nagle ta miłość w pani sercu... odżyła?

— O, niema obawy! Wystarczy mi pomyśleć, że gdy mu się znużę, może mnie spotkać to, co jego nie szczęsną żonę... Niech pan będzie spokojny...

Gdy odeszła, Dereński sobie pomyślał:

— To bardzo piękna i mądra kobieta. Miałbym dla niej nawet wiele sympatji... gdybym tylko wiedział, jakiego pochodzenia są jej pieniądze...

Wiadomość o małżeństwie hr. Kotwiczy z Lusją Dereńską wywarła nader niemiłe wrażenie w okolicy. Zarówno ziemianstwo, jak chłopstwo było oburzone.

Cała sympatja, jaką sobie Lusja zaskarbiła przez tyle lat, pierzchnęła od razu. Oburzano się na nią jeszcze bardziej, niż na hrabiego. Mówiono, że to niegodne z jej strony tak szybko zapomnieć o swoim dobroczyncy.

— A jaki stary Dereński będzie zmartwiony! — szeptało.

Rzeczywiście, gdy go o to zapytywano, udawał wielce zgorszzonego. Aby zaś uniknąć niemiłych rozmów, krył się w domu, nie bywał nigdzie i nikogo nie przyjmował.

Aż przyszedł dzień, że zaledwie jeszcze tylko jedna doba pozostała do ślubu Kotwiczy z Lusją.

Przez cały czas Kotwicz odwiedzał ją codziennie. Przyjmowała go z pokorą, z całkowitem poddaniem się losowi. Dawala się ponosić bezwładnie biegowi wydarzeń, jak listek rzucony na falę wartkiego strumienia.

Stała właśnie nad strumykiem, oparta o rosochatą wierzbę, odpoczywając po spacerze, gdy nagle usłyszała kroki za sobą. Odwróciła się. Był to Kotwicz. Ucisnął jej rękę. Jak zwykle, wzdygnęła się. Odczuła to boleśnie i zapytał:

— Kiedyż nareszcie serdeczniej będziesz przyjmowała moje powitanie? I cóż uczynić, abys mnie wreszcie pokochała?

ZE ŚWIĄTA PRACY

„Bunt“ na okręcie

Polskie okręty dla polskich marynarzy!

Prasa różnych odcieni w różny sposób oświetliła zajścia z marynarzami polskimi na polskim statku „Polonja“, stojącym w tej chwili w porcie Constanzy, nie zwracając prawie wcale uwagi na głównego sprawcę zajść — na kompromitację polskiej bandery, na którą sobie pozwoliło kierownictwo statku w osobie kapitana p. Knotgena, Niemca, zaledwie od ośmiu lat obywatela polskiego. Bo naprawdę — kompromituje nie tylko polską marynarkę ów kapitan, ale i marynarzy — ale więcej kompromituje on tym faktem, że wezwał na statek polski obcą siłę zbrojną wojsko — dla „uśmierzenia“ jakoby buntu, którego na statku naprawdę nie było! Był spór o wypłacenie należności — po zwolnieniu częściowo bezprawnym pracowników z pracy i to na obcych wodach.

Wypadki wedle zebranych materiałów od ludzi, którzy byli na miejscu, wyglądają tak:

Na statku zachorował ciężko jeden z marynarzy — palaczy. Kapitan skierował chorego do szpitala w Constanzy. Ale po kilku dniach zabrakło chorego na statek, bo w szpitalu za drogą kosztowało. Chorego na statek — mimo, że choroba była zakaźna i poważna, — leczono jak to mówią „domowo mi brodkami“, zamiast wezwać specjalistę. Ale to znow za drogą kosztowało by pp. armatorów, więc wymówiono choremu człowiekowi pracę na 48 godzin, poczem miał być odesłany do kraju.

Do kapitana udała się delegacja trzech palaczy, aby pozwolił choremu pozostać kilka dni w Constanzy, aż kryzys choroby minie. Kapitan się zgodził na propozycję delegacji, pozostawienia chorego, ale delegację natychmiast zwolnił z pracy. Tym swoim wysoce brutalnym postępowaniem p. Knotgen, powiedzmy otwarcie, spowodował resztę palaczy do solidarności i wspólnego protestu z wydalonymi delegatami.

Ponieważ kapitan Knotgen ogłosił na statku, że Constanza jest portem macierzystym, więc cała załoga maszy mowa zgodnie z umową, wypowiedziała na 48 godzin pracę i chęć powrotu do kraju.

Wtedy kapitan odmówił wypłacenia należnego się marynarzom zarobku,

a przeciwko żądającym zupełnie spokojnie wypłaty należności palaczom wezwał wojsko rumuńskie — z początku jeden, zaś później drugi oddział, jakoby dla uśmierzenia buntu ostrego załogi — którego wcale nie było.

Zołnierze rumuńscy odmówili wejścia na polski statek z bronią, a oficerowie tych oddziałów zawiadomili o żądaniu kapitana Knotgena władzę portu Constanzy — kapitana portu. Kapitan portu rumuńskiego polecił Knotgenowi przedewszystkiem wypłacić palaczom należności, poczem dopiero zawiadomił polski konsulat o odesłaniu palaczy do kraju.

Marynarze ci siedzą do dziś w więzieniu w Wejherowie. Pytanie za co? Dodać należy, że ani mechanik Hoffman, który stałe prowokował podkładową załogę, ani jego narzędzie Firman nie zo-

stali z pracy wydalen — więcej, podlegacz Firman w ostatnim dniu został przez mechanika Hoffmana, swego towarzysza, zamknięty w kajucie — widać w obawie.

A teraz kilka słów o reżyserach. Kapitan Knotgen znany jest wśród polskich marynarzy ze swojego prowokacyjnego charakteru, z obchodzenia ustaw i umów zbiorowych przez wydawanie gorszego pożywienia, kiepskiej opieki lekarskiej i brutalności — czem stwarzał stałe rozgoryczenie załogi nie tylko na „Polonji“, ale i na innych statkach, a przytem człowiek ten, jako Niemiec, a świeżo upieczony obywatel polski, nie znosi Polaków i polskości. Knotgen wogóle nie powinien zajmować miejsca w młodej marynarce polskiej, bo ją tylko swoją pracą kompromituje.

Czas aby ktoś wglądał w stosunki wewnętrzne, czyli podkładowe marynarki polskiej. Czyż naprawdę musimy oblać za nogi takich ludzi „fachowych“, takich Knotgenów? Czyż naprawdę lepsze stanowiska na polskich statkach powinni zajmować tacy, jak Firman i Hoffman?

Czy marynarz polski młodej naszej marynarki musi zawsze podczas pływania pracować w specjalnych warunkach prowokowania go?

Czas skończyć z tem, aby różne go rodzaju Knotgeny i Hoffmany kompromitowały swą złą robotą na obczyźnie Bandere i imię Polskiej Rzeczypospolitej.

PULSA

WODY KOŁONSKIE I KWIATOWE



PRZODUJĄCE W POLSCE



Połączenie dwóch związków pracowników samorządu powiatowego

Dziś odbędzie się w Warszawie walny zjazd delegatów Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Powiatowego. W zjeździe tym wezmą udział delegaci oddziałów Związku z całej Polski i delegaci Małopolskiego Związku Urzędników Rad Powiatowych.

Najważniejszym celem zjazdu jest połączenie obydwóch organizacji, które reprezentują pracowników samorządu powiatowego ze 198 powiatów. Pracownicy samorządu powiatowego województwa poznańskiego, pomorskiego i śląskiego, t. j. 32 powiatów zachodniej Polski, posiadają odrębną organizację zawodową.

NAJMIŁSZA UPOMINKA
na nadchodzące święta
św. Mikołaja
to zegarek z
Magazynu Świątecznego
Warszawa.

Graniczna 7 front
Zegarek wyregul. do minuty z 5-letnią gwarancją, z wiecznym szkłem zł. 4,95 ze świecącym cyferbl. i wskaz. „5,95 na rękę męski lub damski „6,95 damski ze złota franc. lub sr. „8,95 kryty z 3-ma kopert. „Ankie“ „11,50 budzik we wszystkich kolor. „6,95

UWAGA: Tylko do świąt dodajemy pasek lub dewizkę jako prezent!
Na prowincję wysyłamy za zalicz. pocztowem.

W obronie uposażeń kolejarzy!

Delegacja Związku Zwrotnicznych Kolejowych i Ich Kandydatów złożyła w Ministerstwie Komunikacji na ręce p. Dyrektora Kominkowskiego, ogólny memoriał, dotyczący służby ruchu, jak nastawicznych, zwrotnicznych, stratorowych, przelotowych i strażników przejazdowych.

W memoriale Związek domaga się w projekcie rozporządzenia o zmianie uposażenia kolejarzy, zaszerzowania wyżej wymienionych kategorii do grup X-ej i XI-ej, zaś kandydatom na zwrotnicznych, przelotowych, torowych nadania etatu z dniem wejścia nowego rozporządzenia, zwracając jednocześnie uwagę, by dodatek wyrównawczy był załączany do emerytury.

Zarząd Okręgowy Związku Zwrotnicznych Kolejowych i Ich Kandydatów zwołuje zebranie wszystkich wyżej wymienionych kategorii na dzień 19 grudnia 1933 r. godz. 16-tą, w lokalu Związkowym Warszawa - Praga, ul. Konopacka Nr. 16. Referat w sprawie nowego uposażenia wygłosi członek Wydziału Wykonawczego.

O liczne przybycie uprasza Zarząd Okręgowy.

Przed zcałeniem uposażeń

W związku z niedalekim terminem wejścia w życie ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach społecznych, dokonana będzie zasadnicza reorganizacja istniejących obecnie instytucji ubezpieczeniowych. Przystaną istnieć: Związek Kas Chorych, Związek Zakładów Ubezpieczeń, Ubezpieczalnie Krajowe w Poznaniu i Królewskiej Hucie, Zakład Ubezpieczeń od Wypadków we Lwowie oraz Poznański Zakład Ubezpieczeń od Wypadków w Kolnie-twie.

Czynne będą natomiast nowe instytucje: Izba Ubezpieczeń Spo-

łecznych, Zakład Ubezpieczenia na Wypadek Choroby, Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, Zakład Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników, Zakład Ubezpieczenia od Wypadków i Ubezpieczalnie Społeczne. Te ostatnie wykonywać będą ubezpieczenia na wypadek choroby oraz spełniać mają czynności wspólne dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń, a więc przejmą również agendy Kas Chorych.

Reorganizacja ubezpieczeń społecznych pociągnie za sobą nieznaczna redukcja pracowników zatrudnionych w istniejących obecnie instytucjach oraz spowoduje przeniesienie pewnej liczby pracowników z Warszawy, Poznania, Lwowa, Królewskiej Huty i Katowic do innych miast mniejszych, gdzie znajdują oni zatrudnienie w ubezpieczalniach społecznych.

stów dotyczą m. in. ustalenia terminu wejścia w życie ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach oraz przepisów przejściowych dla ubezpieczenia inwalidzkiego robotników i ubezpieczenia od wypadków. Jak słychać, Rada Ministrów zajęć się ma na jednym z najbliższych posiedzeń sprawą ustalenia terminu wejścia w życie ustawy scaleniowej.

W kołach zainteresowanych sądzą, iż wejście w życie ustawy nie nastąpi z dniem 1 stycznia 1934 i będzie przesunięte na termin późniejszy.

Elementarz prawa pracowniczego Zasada ciągłości urlopu

W praktyce sądowej wyloniło się pytanie, czy pracownik, który uzyskał urlop na podstawie art. 2 ustawy z dnia 16 maja 1922 roku (ustawa o urlopiech dla pracowników, zatrudnionych w przemyśle i handlu), może być przez pracodawcę odwołany z urlopu? Czy zatem niestawiennictwo pracownika w tym wypadku, powodować może rozwiązanie umowy z winy pracownika i pozbawić go prawa do odszkodowania za ustawowy okres wypowiedzenia?

W uzasadnieniu orzeczenia z dnia 4 stycznia 1933 roku (N. S. I. C. 2011/32) Sąd Najwyższy, rozpoznając skargę kasacyjną pracownika — niejakiego Franciszka S. przeciwko Powiatowej Kasie Chorych w Ostrowcu, między innymi ustalił:

„Ze z całokształtu norm ustawowych, regulujących stosunki prawne w dziedzinie urlopów pracowniczych, wynika, że prawo pracownika do urlopu stanowi swoiste świadczenie, obciążające swym kosztem pracodawcę, a polegające z istoty swej na zapewnieniu pracownikowi corocznego wypoczynku od pracy (por. orzec. S. N. 215/30); że dążeniem pracodawcy było umożliwienie pracownikom całkowitego zawieszenia pracy przez oznaczenie w urlopie okresu czasu w celu użycia tego czasu na potrzeby zdrowotne i kulturalne, co wynika z wyraźnej treści ust. 3 art. 2 ustawy o urlopach z dnia 16 maja 1922 roku, iż pracow-

nikowi winien być udzielony urlop nieprzerwany, w związku z paragrafem 13 rozporządzenia z dnia 11 czerwca 1923 roku — w przedmiocie wykonania ustawy o urlopach. Potwierdza to również przepis ust. 1 art. 29 rozporządzenia z dn. 16 marca 1923 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych, stanowiący o nieważności wypowiedzenia pracy w czasie urlopu pracownika; że wreszcie, skoro wszelkie zmiany w kolejności ułożonych już list urlopów wymagają zgody pracownika (paragr. 34 rozporządzenia z 11 czerwca 1923 r.), należy dojść do wniosku, iż pracodawca nie może odwołać pracownika na przerwanie urlopu, a co zatem idzie, brak zgody pracownika na przerwanie urlopu, nie może być uznany za ważną przyczynę do rozwiązania umowy w rozumieniu art. 32 rozporządzenia o umowie o pracę z dn. 16 marca 1923 r.“ (prawo pracodawcy niezwłoczno rozwiązania umowy z ważnych przyczyn).

Przytoczone motywy wyroku Sądu Najwyższego dają wyjątkową odpowiedzialność na interesujące nas zagadnienie. Pracodawca nie może samowolnie przerwać urlopu, udzielonego pracownikowi, nie może wycofywać żadnych ujemnych dla pracownika skutków na wypadek odmowy przez pracownika posłusznego wezwania, odwołującego go z urlopu, w szczególności nie można zwolnić pracownika bez ustawowego wynagrodzenia.

NA ŚWIĘTA — BEZPŁATNIE!!!

Uwzględniając zbliżające się święta firma przeznaczyła bezpłatnie podarunki: 1 futro damskie, fokowe, 1 futro męskie z karakulowym kołnierzem, 3 reszki kamgarnowe na ubrania, 5 wyżymaczek do bielizny, 2 radioaparaty 3 lampowe i inne wartościowe przedmioty, dla tych P.T. Klientów, którzy zamówią u nas jeden z niżej wymienionych kompletów.

CENY DOTAD NIEBYWAŁE

42 mtr. niekrochmalonego towaru tylko za zł. 19 gr. 82 a mianowicie: 4 mtr. najnowszego materiału na suknie elegancką t. zw. „rogożka“, 6 mtr. szeliru w różnokolorowe, modne prażki na koszule męskie, dzienne, suknie i bluzki, 8 mtr. flaneli bielżnianej, miękkiej i puszystej w różnokolorowe prażki lub czysto białej na bieliznę ciepłą, 6 mtr. płótna kremowego na pościel, bieliznę i prześcieradła, 8 mtr. firanek kanwowej do 4-ch okien w najładniejsze desenie zakardowe i 10 mtr. płótna ręcznikowego, zakardowego-desen kostek. Całe 42 mtr. towaru prawie darmo, bo za zł. 19 gr. 82.

DOLAR SPADŁ — TOWAR STANIAŁ

OD STÓP DO GŁÓW TYLKO ZA zł. 13 gr. 85.

a mianowicie: 3 mtr. materiału na męskie ubranie lub palto damskie pełnej podw. szer. 140 cm. (desen bielskich kamgarnow), 4 mtr. materiału na suknie damską, 1 koszula męska, lub 1 koszula damska z kolorowego madapolamu, strojne haftowana, 1 p. kalesonów dobrych, 1 p. reform na gumie, 1 p. skarpetek zimowych, 1 p. pończoch jedwabnych, 1 p. rękawiczek ciepłych, podwójnych, 1 szal czysto wełniany i 2 chusteczki do nosa. Wszystko razem tylko za zł. 13 gr. 85 — wysyłamy za zaliczeniem pocztowem po otrzymaniu listownego zamówienia. Placi się przy odbiorze towaru na poczcie. Bez ryzyka: O ile towar nie podoba się, przyjmujemy takowy zpowrotem, a pieniądze natychmiast zwracamy. Zamówienia adresować:

Firma „POLSKA POMOC“ Łódź, skrz. poczt. 549.

UWAGA! Wykorzystajcie świąteczną okazję, zamówcie towar, a do każdej paczki dołączymy zupełnie bezpłatnie wartościową premię.

Rozporządzenia wykonawcze do ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach

Biuro komisarza organizacyjnego Izby Ubezpieczeń Społecznych zakończyło opracowanie projektów rozporządzeń wykonawczych do ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach. Jedne z projektów rozporządzeń przedłożone zostały do zatwierdzenia Radzie Ministrów, inne ministrowi opieki społecznej.

Projekty, skierowane do Rady Mini-

Używaj tylko ostrza Triumf, Narodowe, Record



Wszędzie do nabycia

P. Mazurkiewicz przeprowadził przed Sądem „Województwo Grodzieńskie” irytuje... dowód prawdy zarzutów stawianych komendantowi Straży Pożarnej

W dniu wczorajszym w Sądzie Grodzkim został ogłoszony wyrok w procesie komendanta Straży Pożarnej p. Pawłowskiego przeciwko b. ławnikowi p. Mazurkiewiczowi.

Sąd uniewinnił p. Mazurkiewicza z zarzutu zniesławienia komendanta straży przez złożenie głośniego wniosku na posiedzeniu Magistratu.

W motywach wyroku Sąd oznajmił, że dopuścił na przeprowadzenie dowodu prawdy, gdyż wniosek wpłynął z urzędu wskutek licznych skarg ludzi, którzy zwracali się do p. Mazurkiewicza jako do ławnika, względnie przewodniczącego Związku Pracow. Użyteczności Publ.

Świadkowie potwierdzili zarzuty wymienione we wniosku. Właściwie, że Pawłowski strzelał nad śpiącym strażakiem, że

strzelał do kota. Na dodatek p. Pawłowski wobec przegranej został obciążony kosztami sądowymi.

Obchód Batorowy w Grodnie wykazał, że nasze miasto zasługuje na zaszczyt — siedziby województwa.

Widocznie irytuje to naszych zazdrosnych sąsiadów, bo już

„Echo Białostockie” spieszy zapewnić, że według jego wiadomości, zacierpiętych ze źródeł „najbardziej miarodajnych” zabiegów sfer grodzieńskich nie mają żadnych szans urzeczywistnienia...

Nie warto przesadzać. Kto wie co będzie za rok, a cóż dopiero za lat 5, a przecież w tym terminie sfery grodzieńskie spodziewają się dopięć swego.

Pudełko tutek, garść cukierków, kilka bułek oto „dary” na Gwiazdkę...

Jak niekiedy społeczeństwo zdolne jest poprzeć szlachetną inicjatywę, poświadczyc może fakt „ofiarności” przy zbiórce na święta dla najbardziej potrzebujących.

Okazuje się, że nawet dość zamożne firmy jak na kpiny popisały się swymi „darami”. Bo czyż to nie kpiny n. p. garść cukierków w liczbie do słownie 5 sztuk, lub pudełko

giz. Na specjalne ujemne wyróżnienie zasługują niektóre miejscowe piekarnie, które wspólnym wysiłkiem zdobyły się... aż na 29 szt. kajerek.

Nie inaczej pod względem hojności wyglądają masarnie. Jedynie właściciele firm manufaktury okazali wiele zrozumienia dla akcji pomocy najbardziej potrzebującym.

Spółeczeństwo grodzieńskie nie wykazało jeszcze nigdy tyle sobkostwa, ile przy okazji tegorocznej akcji pomocy w najsłabszej nędzy.

Szczęśliwym trafem Komitet Międzyorganizacyjny licząc się widocznie z możliwością napotkania na taką „ofiarności” czynił zabiegi o uzyskanie pomocy ze strony Województwa, które dzięki usilnym staraniom pana prezidenta Sulistrowskiego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

Mianowicie Komitet otrzymał tysiąc kg. słoniny, którą obdzieli 500 najbardziej potrzebujących rodzin.

W przeciwnym razie zamierzona pomoc wypadłaby niezmiernie blado.

Jeżeli ludzie w ten sposób współczują bliźnim, cierpiącym nędzę bez własnej winy, nic dziwnego, że walka z bezrobo-

ciem i biedą postępuje zółwim krokiem.

NOWOŚĆ! **Tani Bazar Gwiazdkowy** **NOWOŚĆ!**
Proszę przekonać się, że w księgarni **E. IBERSKIEGO** ul. Dominikańska 29
na nadchodzące święta sprzedaje zabawki dziecięce i ozdoby choinkowe, niżej cen konkurencyjnych w ładnym i wielkim wyborze. Wydawnictwa ozdobnych książek na gwiazdkę. **Zwiedzanie wystawy nie obowiązuje do kupna.**
Dla urzędów i szkół specjalny rabat.

Domokrążny handlarz pospolitym złodziejem

Onegdaj Sąd Grodzki rozpoznał sprawę niezwykle wyrafinowanego złodzieja i oszusta niejakiego Kozielly Waclawa nicponia bez stałego miejsca zamieszkania.

Niebieski ptak pod pozorem sprzedawania obrazków wykradł każdą sprzyjającą okoliczność do kradzieży, wszystkiego co było pod ręką.

W ten sposób sprytny złodziej dokonał w Grodnie całego szeregu kradzieży mniejszej i większej wartości. Przy ul. Orzeszkowej 47 skradł szalik za co skazany został na 3 mie-

siące aresztu, na szkodę Kulińskiego, Bośniacka 16 skradł riaszcz, wyrok za to przestępstwo 6 miesięcy więzienia, na szkodę Koleśnik Jadwigi, Jagiellońska 7, torebkę damską, za co skazany z-szał na 6 miesięcy więzienia, przy ul. Bonifraterskiej 22 skradł zegarek i szereg drobniactw, za co nie ominęło go 6 miesięcy więzienia.

Jedną z wielu spraw wypadła dla Kozielly wyjątkowo niekorzystnie.

Oto za kradzież zegarka na szkodę Niemirowicz Olgi niepoprawny złodziej recydywista skazany został na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat. Ten wyrok może sobie skazany słusznie poczytać za prawdziwe „poślizgnięcie”. Na szczęście recydywista znajduje się już pod kluczem.

Mimowoli nasuwa się uwaga, że przecież takich domokrążnych handlarzy różnościami napotyka się na dziennym porządku.

Trudno powiedzieć, że wszyscy obrali sobie za zadanie proceder Kozielly, w każdym jednak razie, na ostrożności nigdy się nie traci...

Doktor med. HAURYŁKIEWICZOWA
OPERACJE KOSMETYCZNE
LECZENIE WŁOSÓW
CHOROBY SKÓRY
Ordynuje Warszawa, Szopena 18.

Nocny dyżur apteki:
Dziś: Apteka Szwarcza, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Na Gwiazdkę
Trykotaże
Bieliznę damską
oraz męską
Galanterję
Poleca
J. MIKO
15 **GRODNO,**
Dominikańska 19

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I Ś Wstęp od 50 gr.
Dominikań. 26
Najgroźniejsza rywalka Greta Garbo i Marleny Dietrich
JEAN HARLOW oraz 100 proc. męczyzna **GLARK GABLE**
w najnowszym egzotycznym arcydziele p. t.
„CZERWONY PYŁ”
(Piatynowa blondynka)
Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o a. 6.8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

Troska o los bezrobotnych w zimie

Dotychczas opieka nad bezrobotnymi z ramienia miasta głównie objawiała się w dostarczaniu pracy na robotach publicznych.

Obecnie Zarząd Miasta stanął w obliczu wyczerpania wszystkich funduszy przeznaczonych na zatrudnienie bezrobotnych. Groziłoby to przerwaniem robót publicznych, a w konsekwencji utratą nawet tych mizernych zarobków przez większość bezrobotnych.

Ażby nie dopuścić do ostateczności prezydent miasta p. Sulistrowski poczynił starania

w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku i otrzymał fundusze na kontynuowanie robót, jednakże w mniejszym niż dotychczas zakresie.

W każdym razie około 100 bezrobotnych, będzie mogło pracować na dotychczasowych warunkach.

Ażby zapobiec pogorszeniu sytuacji jaka wyniknie w zimie Zarząd Miasta uruchamia Kuchnię dla biednej ludności, gdzie 200 osób będzie mogło otrzymać gorącą strawę już od środy 20 b.m.

Obostrzenie przepisów w administracyjnych

Władze administracyjne postanowiły pewnego rodzaju kategorie przestępstw i wykroczeń karać surowiej, niż dotychczas.

Za niektóre występki stosowany będzie bezwzględny areszt zamiast dotychczas nakładane

grzywny. Głównie chodzi o sprawy bezpieczeństwa ruchu kołowego, o godziny handlu i o bijatyki na ulicach.

Szczególnie te ostatnie występki powinny pociągać za sobą więcej surowe sankcje karne. Rozwydrzenie chuliganerji niema granic. Co się tyczy nieprzestrzegania godzin handlu to te wykroczenia najmniej chyba wyrządzają ludziom szkody. No ale trudno, istnieją przepisy, trzeba się więc do nich stosować.

Komunikat

Zarząd Patronatu (nad więziami) w Grodnie prosi członków Towarzystwa i ludzi dobrej woli o składanie zamiast wizyt świątecznych i noworocznych ofiar w gotówce, ubraniu lub książkach na rzecz Patronatu bądź osobiście do Zarządu (Wróblewskiego 1) bądź telefonicznie (175) kiedy można zgłosić się po odbiór.

Uwagze Pań

Do nabycia we wszystkich Księgarniach popularna broszura: „Odmłodzenie radykalne twarzy” Doktor. Hauryłkiewiczowej.

Brudy w pieczywie

Stanisław Gan, Św. Kazimierza 6 zameldował policji o znalezieniu w pieczywie różnych brudów. Jak się okazało pieczywo pochodzi z piekarni Kapulskiego przy ul. Pereca.

OBIADY DOMOWE
JARSKIE I MIĘSNE
z najlepszych produktów — dania do wyboru
stałym gościom rabat
ulica WITOLDOWA 22 miesz. 1

Podziękowania

Zarząd Oddziału Patronatu w Grodnie składa podziękowanie za wypełnienie Akademii ku czci króla Stefana Batorowego, odbytej w gmachu więzienia 3.XII b.r.: p. prof. Gasperskie mu za odczyt, p. Dyrektorowi Adlerowi za udzielenie orkiestry gimnazjalnej, p. prof. Kuzo za dyrygowanie, członkom orkiestry za muzykę i członkom Straży Przedniej za deklamację.

Zarząd Związku Strzeleckiego składa podziękowanie za datki na „Gwiazdkę” dla biednej dziatwy, które złożyli: p. p. oficerowie i urzędnicy Szef. Int. 44 zł., Szkoła Pow. № 5 4 zł., p. Mroczkowski 3 zł., Sędziowie i urzęd. S. O. 34 zł. 50 gr., II Urząd Skarbowy 14 zł. 50 gr., Urząd Pocztowy 6 zł., Szkoła Powszech. № 4 3 zł., Szkoła Pow. № 7 7 zł., Szkoła Pow. № 6 6 zł. 50 gr., II Komisariat P.P. 4 zł., Szkoła Pow. № 3 5 zł. 30 gr. Kompanja Łączności i 3 Baon Telegraficzny 15 zł., Komunalna Kasa Oszczęd. 25 zł.

Kupujcie wyroby krajowe!

NA GWIAZDKĘ! Najtaniej i w największym wyborze NA GWIAZDKĘ!
Poleca najstarsza firma **B. CECHAŃSKI i S-WIE** Dominikańska 14
Pończochy, Skarpetki, Trykotaże, Torebki, Bieliznę damską, męską, dziecięcą, Swetry, Rękawiczki, Parasolki, Krawaty najgustowniejsze i najnowsze wzory. Duży wybór walizek.

Kino-Rewja **Polonja**
Pocztowa 4
Wstęp od 54 gr.
D Z I Ś
NA EKRANIE:
Idealna para kochanków
Fay Wray i Cary Cooper
w filmie pełnym romantyzmu i poezji p. t.
STATEK MARZEN
NA SCENIE:
Wspaniała rewja
z udziałem zespołu stołecznych scen rewjowych
Pocz. seans. 5.30, 8.30 i 10.15

Kino „PALACE”
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
D Z I Ś
Podwójny program
Nora Ney, Marja Bogda, E. Bodo, A. Brodzisz W. Conti w filmie Polskim p. t.
„GŁOS PUSTYNI”
Dolores Costello w filmie p. t.
„Na fall życia”